

konty inf - opr. KP

Zmiana adresu 8.04.2004y

GENERAL ELŻBIETY ZAW.
i Muzeum Pomorskie Armii Krajowej
oraz Jaskowej Służby Polej
ul. ul. Miodurna 93, tel. 0048 56 55 22 185
mailto:info@wp.pl, www.zewarka.pl
056 16 25 127; REGON 570504736
KRS 00000 41652
62 1050 1506 0000 5000 5002 0244



87-100 Toruń

++
Toruń
PAP
Czajkowski Witold

M: 282/891 Pom.

SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI

Czajkowski Witold.....

T.N.-282/891 Pom.....

Toruni PA 9.....

- I./1. Relacja k. 12 s. 1-21
- I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora k. 1 s. 1-2
- I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —
- II. Materiały uzupełniające relację k. 5 s. 1-6
- III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora k. 3 s. 1-3
- III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —
- III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) —
- III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —
- III./5. Inne ... k. 1 s. 1
- IV. Korespondencja
-
-
-
- V. Nazwiskowe karty informacyjne k. 4
- VI. Fotografie dwa i ikono grafii

I/1. Relacja - Czajkowski Witold

1. Relacja własna o ustomku organizacyjnym konspiracyjnej PAB Witoldzie Czajkowskim:

- rękopis z 1990r.

k. 3 s. 1-6

- rękopis (odpis)

k. 2 s. 7-8

2. Podróż w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej - wspomnienia letowca 14.09.1948r., rękopis kserokop.

k. 7 s. 9-21



1)
Relezya Wotarus

ARCHIWUM
Elżbiety Zawackiej

M-282

1

O etożku ~~konspi~~ organizacyjnij
konspiracyjnej P. et. P. Witoldzie
Wojtkowskim.

Urodził się dnia 18. IX. 1916 r.
w Belku pow. Brodnica jako syn
Ignacego z zawodu rolnika bardzo
aktywnie zaangażowany w działal-
ność społeczno-polityczną w swoim
wiosni i młotki skierowany z
d. Dutkowskiej zajmującej się
gospodarstwem komunistycznym.

Gdy podst. ukończył w
Luboku w latach 1923-1930. W roku
1933 rozprętał się w powiecie
krawieckim, kołnierzykowi
3 kl. Szkoły Powsz. Nowocławskiej w
Gardobku, w ^{tych} czasie byłam czynnie
zaangażowany w Tow. Gimnazjum
"Yokol". W marcu 1939 r. został
zawołany do czynnej służby

wojskowej 32 p.p. w Eloddlinie,²
przydzielony pluton toruński funkcje
dowodzącej sekcji. W czasie kampanij
wrzesniowej przydzielony do
poortu toruński z Olow, pułku
do dowództwa diwizji, woty ces
w Eloddlinie. Po kapitulacji Eloddlinie
28. IX przybył w obozie jenieckim
w Działdowie 20. X 1939. z kasa
powrócił do domu rodziców
11 stycznia 1940 r. ^{jako nie wojenne} wyjechał z
do Torunia, gdzie podjętemu proces
jako zbrodniarz krawiecki

Na początku 1942 r. odwołano go
wpisano się do listy III grupy
nerodowodnościowej niemieckiej,
w obawie przed represjami,
którymi grożono, na sześć tygodni
wyjechaniem z Torunia ukrywając
się na wsi w okolicy Gierborka.
Po organizacji podziemnej wstąpił
wiosną 1943 r. wprawca i tłum
Bolszew Gierzejewski, w tym

3)
czasie rekomendowani przemie³
natępli do organizacji Witolda
✓ Flina i Aleksander Romanowski
przysięge odbiorci mi³ Edward
Kowalcowski ps. „Biały Grot” w
domu przy ul. Hegłowskiej 25 w
miejscu Dominiona Glinyńskiego.
Po złożeniu przysięgi starym
zawierającym nieformalną 4.
na którym oprócz moich domyślnych
pomożników była najważniejsza
do stopnia siaranta. W sierpniu
1943 r. jest usypie nie ul. Hegłowskiej
pojawiając mi³ o tym W. Flin.
Ostrzeżony przemie B. Kerepciski
który siedzi na Hegłowską mi³
ze sobą metrajety konspiracyjne
uniknąć aresztowania i uwięzie
nia do stozu, co wtedy uwięziona
z rożniem R. Glinyńskiego i innych
osobami. W. sierpniu 1944 r. zosta-
tem wywołany przymusowo do
kopania rowów do Ołtoerque.

(5)

5

Od piatnastki dni po wywołaniu
aktywnie zaangażowany w organizację
ciężce przemysłowej i jej
różne funkcje. Był sekret.
Zjed. Krowiecko - Puszczyńskiego.
sekr. powiatowej sekr. Z. Krom. Różny
a następnie 1 zastępcą H. Lecha.
równocześnie przewodniczącym
Sekcji Włókienniczej przy Z. P. K.
gdzie powołano do życia Klub
Postępu Krowieckiego. Był
członkiem Rady Izby Przemysłowej
w Bydgoszczy, członkiem rady
nadr. oraz Krom. Grot. Zesp.
i Izby. oraz jako bezpartyjny
przez dwie kadencje, radnym
Olkuskiej Rady Narodowej
w Toruniu. Od marca
1982 r. jest emerytowany
w styczniu 1988 r.

[6] 6
zetożytem Klub Genjorów
Przemiości i jestem jego
przewodniczącym. Ze swojej
aktywności w organizacjach
przemysłowych otrzymania
odznaczenia: Orderu Odrucko
obistnie, Krzyża Odrucko obistnie
Honorowe Odrucko Przemiości
Złoty Przem. w Bydgoszczy,
Honorowe Odrucko Inż. 126
Przem. w Warszawie, Order
elliedel Inż. Janie Silińskiego
Przemysłowa Krajowej Rady
Przemiości w Warszawie, oraz
Odrucko Tytułowie Ogólnopolski
K. F. J. et.

Chojkourki Witold

- Odpis -

Relacja Własna

o członku organizacji konspiracyjnej P.A.P. Witoldzie Czajkowskim

Urodziłem się dnia 18.IX.1916r. w Bełku pow. Brodnica jako syn Ignacego z zawodu rolnik (bardzo aktywnie zaangażowany w działalność społeczno-polityczną w ruchu ludowym) i matki Marjanny z d. Rutkowskiej zajmującej się gospodarstwem domowym.

Szkołę podst. ukończyłem ~~xxx~~ w Ciborzu w latach 1923-1930. W roku 1933 rozpocząłem naukę w zawodzie krawieckim, kończąc równocześnie 3 kl. Szkoły Dokszt. Zawodowej w Cidoberku, w tym czasie byłem czynnie zaangażowany w Tow. Gimnastycznym "Sokół". W marcu 1939r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej 32p.p. w Modlinie, przydział pluton łączności funkcja dowódca sekcji. W czasie kampanii wrześniowej przydzielony do poczty łączności z dow. pułku do dowództwa dywizji, cały czas w Modlinie. Po kapitulacji Modlina 28.IX. pobyt w obozie jenieckim w Działdowie. 20.X.1939r. skąd powróciłem do domu rodziców. W styczniu 1940r. jako szeregowiec wyjechałem do Torunia, gdzie podjąłem pracę jako czeladnik krawiecki.

Na początku 1942r. odmawiając wpisania się na listę III grupy narodowościowej niemieckiej, w obawie przed represjami którymi grożono, na sześć tygodni wyjechałem z Torunia ukrywając się na wsi w okolicy Lidzbarka.

Do organizacji podziemnej wstąpiłem wiosną 1943r. wprowadził mnie Bolesław Szepański, w tym czasie rekomendowani przeze mnie wstąpili do organizacji Witold Hinc i Aleksander Romanowski, przysięgę odbierał mjr. Edward Słowikowski ps. "Biały Grot" w domu przy ul. Żeglarskiej 25 w mieszkaniu Kazimierza Cieszyńskiego. Po złożeniu przysięgi otrzymałem zaświadczenie na formularzu A4, na którym oprócz moich danych personalnych była nominacja do stopnia sierżanta. W sierpniu 1943r. jest "wsypa" na ul. Żeglarskiej, powiadomił mnie o tym W. Hinc. Ostrzeżony przeze mnie B. Szepański który szedł na Żeglarską niosąc ze sobą materiały konspiracyjne uniknął aresztowania i wywiezienia do obozu. Co wtedy uczyniono z rodziną Cieszyńskiego o i innymi osobami. W sierpniu 1944r. zostałem wywieziony do kopania rowów do Otłoczyna. Tam około 15 listopada otrzymałem wiadomość od brata Bernarda o rozstrzelaniu Ojca Ignacego, brata Ignacego, brata Zygmunta i siostry Stefanii, czterech braci jest poszukiwanych przez "Gestapo", jest również ostrzeżenie dla mnie, bo może mnie też poszukują. Brat Bernard ukrywał się w stodole swojego przyszłego teścia Oleksy w Kiełpinie koło Lidzbarka, Józef w wykopanym bunkrze w pobliżu domu rodziców, Bronisław w lesie jako partyzant. To wszystko stworzyło dla mnie sytuację ogromnego zagrożenie i niepokoju. Wszyscy wyżej wymienieni (rozstrzelani i ukrywający się oraz brat Kazimierz który był w obozie w "Stutthofie") należeli do organizacji podziemnych i nikt nie podpisał III grupy niemieckiej.

W marcu 1945r. otworzyłem samodzielny warsztat krawiecki, w czerwcu tegoż roku zawarłem związek małżeński zamieszkując w Toruniu

- 2 -

Od pierwszych dni po wyzwoleniu aktywnie zaangażowany w organizacjach rzemieślniczych pełniłem różne funkcje. Byłem sekr. Cechu Krawiecko-Kuźnierskiego, później sekr. C. Rzem. Różnych, a następnie I zastępcą St. Cechu, równocześnie przewodniczącym Sekcji Włókienniczej przy C. Rz. R. gdzie powołałem do życia Klub Postępu Krawickiego. Byłem członkiem Rady Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy, członkiem rady nadzorczej Rzem. Spół. Zaop. i Zbytu, oraz jako bezpartyjny przez dwie kadencje radnym Miejskiej Rady Narodowej w Toruniu. Od marca 1982r. jestem na emeryturze. W styczniu 1988r. założyłem Klub Seniorów Rzemiosła i jestem jego przewodniczącym.

Za swoją działalność w organizacjach rzemieślniczych otrzymałem odznaczenia:

Srebrna Odznaka Mistrza
Złota Odznaka Mistrza
Honorowa Odznaka Rzemiosła Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy
Honorowa Odznaka Im. Izby Rzemieślniczych w Warszawie
Srebrny Medal Im. Jana Kilińskiego Prezydium Krajowej Rady Rzemiosła w Warszawie
Odznakę Tysiąclecia Ogólnopol. K.F.J.N.

Podpis:

Czajkowski Witold

Za zgodność:

Archiwum
ul. Piekary 17, tel. 2/1-56
87-100 TORUŃ

Uwaga: p. Czajkowski nie posiada tego pseudonimu, został wymyślony, nie prowadzi działalności.

Relacja Własna

o członku organizacji konspiracyjnej R.A.P. Witoldzie Czajkowskim

Urodziłem się dnia 18.IX.1916r. w Bełku pow. Brodnica jako syn Ignacego z zawodu rolnik (bardzo aktywnie zaangażowany w działalność społeczno-polityczną w ruchu ludowym) i matki Marjanny z d. Rutkowskiej zajmującej się gospodarstwem domowym.

Szkołę podst. ukończyłem w Ciburzu w latach 1923-1930. W roku 1933 rozpocząłem naukę w zawodzie krawieckim, kończąc równocześnie 3 kl. Szkoły Dokszt. Zawodowej w Cidoberku, w tym czasie byłem czynnie zaangażowany w Tow. Gimnastycznym "Sokół". W marcu 1939r. zostałem powołany do czynnej służby wojskowej 32p.p. w Modlinie, przydział pluton łączności funkcja dowódca sekcji. W czasie kampanii wrześniowej przydzielony do poczty łączności z dow. pułku do dowództwa dywizji, cały czas w Modlinie. Po kapitulacji Modlina 28.IX. pobyt w obozie jenieckim w Działdowie. 20.X.1939r. skąd powróciłem do domu rodziców. W styczniu 1940r. jako szeregowiec wyjechałem do Torunia, gdzie podjąłem pracę jako czeladnik krawiecki.

Na początku 1942r. odmawiając wpisania się na listę III grupy narodowościowej niemieckiej, w obawie przed represjami którymi grożono, na sześć tygodni wyjechałem z Torunia ukrywając się na wsi w okolicy Lidzbarka.

Do organizacji podziemnej wstąpiłem wiosną 1943r., wprowadził mnie Bolesław Szepański, w tym czasie rekomendowani przeze mnie wstąpili do organizacji Witold Hinc i Aleksander Romanowski, przysięgę odbierał mjr. Edward Słowikowski ps. "Biały Grot" w domu przy ul. Żeglarskiej 25 w mieszkaniu Kazimierza Cieszyńskiego. Po złożeniu przysięgi otrzymałem zaświadczenie na formularzu A4, na którym oprócz moich danych personalnych była nominacja do stopnia sierżanta. W sierpniu 1943r. jest "wsypa" na ul. Żeglarskiej, powiadomił mnie o tym W. Hinc. Ostrzeżony przeze mnie B. Szepański który szedł na Żeglarską niosąc ze sobą materiały konspiracyjne uniknął aresztowania i wywiezienia do obozu. Co wtedy uczyniono z rodziną Cieszyńską o i innymi osobami? W sierpniu 1944r. zostałem wywieziony do kopania rowów do Otlóczyna. Tam około 15 listopada otrzymałem wiadomość od brata Bernarda o rozstrzelaniu Ojca Ignacego, brata Ignacego, brata Zygmunta i siostry Stefani, czterech braci jest poszukiwanych przez "Gestapo", jest również ostrzeżenie dla mnie, bo może mnie też poszukują. Brat Bernard ukrywał się w stodole swojego przyszłego teścia Oleksy w Kiełpinie koło Lidzbarka, Józef w wykopanym bunkrze w pobliżu domu rodziców, Bronisław w lesie jako partyzant. To wszystko stworzyło dla mnie sytuację ogromnego zagrożenie i niepokoju. Wszyscy wyżej wymienieni (rozstrzelani i ukrywający się oraz brat Kazimierz który był w obozie w "Stutthofie") należeli do organizacji podziemnych i nikt nie podpisał III grupy niemieckiej.

W marcu 1945r. otworzyłem samodzielny warsztat krawiecki w czerwcu tegoż roku zawarłem związek małżeński zamieszkując w Toruniu

Od pierwszych dni po wyzwoleniu aktywnie zaangażowany w organizacjach rzemieślniczych pełniłem różne funkcje. Byłem sekr. Cechu Krawiecko-Kuźnierskiego, później sekr. C. Rzem. Różnych, a następnie I zastępcą St. Cechu, równocześnie przewodniczącym Sekcji Włókienniczej przy C. Rz. R. gdzie powołałem do życia Klub Postępu Krawickiego. Byłem członkiem Rady Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy, członkiem rady nadzorczej Rzem. Spół. Zaop. i Zbytu, oraz jako bezpartyjny przez dwie kadencje radnym Miejskiej Rady "arodowej w Toruniu. Od marca 1982r. jestem na emeryturze. W styczniu 1988r. założyłem Klub Seniorów Rzemiosła i jestem jego przewodniczącym.

Za swoją działalność w organizacjach rzemieślniczych otrzymałem odznaczenia:

Srebrna Odznaka Mistrza

Złota Odznaka Mistrza

Honorowa Odznaka Rzemiosła Izby Rzemieślniczej w Bydgoszczy

Honorowa Odznaka Im. Izb Rzemieślniczych w Warszawie

Srebrny Medal Im. Jana Kilińskiego Prezydium Krajowej Rady Rzemiosła w Warszawie

Odznaką Wybitności Ogólnopolskiej I. P. J. N.

Podpis:

Czajkowski Witold

Za zgodność:

FUNDACJA

„Archiwum Pomorskie Armii Kuciovej”

ul. Piekarzy 149, tel. 271-86

87-100 TORUŃ

Rodlina w czasie wojny i okupacji hitlerowskiej.

Wybuch drugiej wojny światowej w dniu 1 września 1939r. wstrząsnęła Polską i Europą jak również moją rodziną. W jej uporządkowane i ustabilizowane życie wkraść się niepokój, zagrożenie utraty życia i tezo wszystkiego co udało się zgromadzić mozolną pracą. Sam fakt wybuchu wojny, akkolwiek niósł w sobie takie zagrożenia, to jednak w wyobraźni tych, którzy przeżyli I Wojnę Światową, jak i nas młodszych, którzy znałiśmy ją z opowiadań naszych rodziców, nie był tak straszny jak okazało się w rzeczywistości.

I te czasy, chcę przedstawić, nie oczyma historyków, ale oczyma świadka bezpośrednio uczestniczącego w tych wydarzeniach. Piszę o tym dlatego, ponieważ obawiam się, że po wielu latach, wyobrażenie o tej strasznej wojnie, zostanie sprowadzone do mało znaczącego epizodu, który się wydarzył w dziejach ludzkości.

Już w czerwcu 1939r. rozpoczęły się gorączkowe przygotowania do wojny obronnej. Około połowy sierpnia powołani zostali w szeregi t. zw. Obrony Narodowej moi trzej najstarsi bracia: Ignacy, Zygmunt i Kazimierz - wszyscy żonaci i mający dzieci. Józef stawiał się na mobilizację w Modlinie, gdzie ja w tym czasie odbywałem swoją obowiązkową służbę wojskową. Tak więc 5 z nas 8- iu braci brało czynny udział w wojnie. Pozostali trzej, którzy zgłosili się jako ochotnicy, nie zostali przyjęci, podobno z powodu braku umundurowania.

1 września 1939r. potężna, technicznie dobrze uzbrojona armia niemiecka przekroczyła granice Polski od zachodu, północy i południa. Przerażona zaskoczeniem ludność polska rzuciła się masowo do ucieczki, bowiem rozchodziły się wiadomości w jak okrutny sposób obchodzą się Niemcy z ludnością cywilną na terenach już zajętych. Zostawiano więc w popiochu swoje domostwa, zabierając jedynie co najpotrzebniejsze i możliwe do zabrania i furmankami, samochodami niewielu /mało ich było/, a najczęściej pieszo zmierzali wszyscy na wschód, sądząc, że wojna szybko się skończy, bo zachodni Sprzymierzeńcy przyjdą z pomocą. Wszystkie drogi główne i polne były tak prze-

pełnione, że utrudniały poruszanie się wojskom polskim. Wtedy to lotnictwo niemieckie korzystając ze swojej przewagi nad polskim, urządzało naloty na bezbronnych cywilnych uciekinierów, przeważnie kobiety i dzieci, rzucając bomby i strzelając z karabinów maszynowych. Przez kilka dni trwała ta masakra.

Wojska niemieckie tymczasem posuwały się coraz dalej w głąb kraju, uciekinierzy zaczęli wracać do swoich domów, które często znajdowali zniszczone lub okradzione. Tak więc na polskich drogach, polach i łąkach zginęło wiele ludzi, a wiele zostało rannych. Tak wyglądały pierwsze dni tej okrutnej wojny, dotąd nieznannej w dziejach ludzkości.

W miarę posuwania się w głąb kraju armii niemieckiej przystąpiły do działania grupy dywersyjne. Byli to obywatele polscy pochodzenia niemieckiego, którzy już kilka lat przed wojną zrzeszając się w różnego rodzaju stowarzyszeniach kulturalnych czy sportowych, przygotowywali na terenach Polski, grupy dywersyjne. Ich zadaniem było sporządzanie list z nazwiskami i adresami Polaków, którzy w ich pojęciu mogą być ostoją patriotyzmu i oporu przeciw władzy niemieckiej. Dotyczyło to przede wszystkim inteligencji i osób, które demonstrowały swoje poglądy patriotyczne i antyniemieckie, a nawet tych, którzy w przeszłości w życiu sąsiedzkiem naraziły się Niemcowi.

Kiedy na zajętych terenach zaczęła działać administracja niemiecka, przygotowane i wyszkolone grupy Niemców w czarnych mundurach SS z trupimi czaszkami na czapkach oraz w brązowych mundurach SA rozpoczęły polowanie na swoje ofiary. Trudno sobie wyobrazić ile i w jaki sposób ginęło niewinnych ludzi. Listy były bardzo długie, ofiary więc liczne. Zdarzało się, że odbywały się procesy sądowe, w których akta oskarżenia były spreparowane i nie miały nic wspólnego z praworządnością. Wyroki były przeważnie skazujące na karę śmierci, w najlepszym wypadku na długoletnie więzienie, które kończyło się w obozie koncentracyjnym. Naogół jednak masowo wywożono do lasów i rozstrzeliwano bez wyroków sądowych. Lasy polskie były niemyim świadkiem okrutnej zbrodni ludobójstwa dokonanej na narodzie polskim przez zbrodnicze organizacje hitlerowskie.

Armia Polska dzielnie stawiała opór przeważającej

liczebnie i technicznie armii hitlerowskiej.

17 września 1939r. jak grom z jasnego nieba w szeregi wojska polskiego wdarła się wiadomość, że od wschodu wkroczyły wojska radzieckie w ogromnej sile. Wtedy osamotniona i opuszczona przez zachodnich sojuszników Anglię i Francję armia polska kontynuowała nierówną walkę na dwóch frontach aż do 28 września.

Wojsko radzieckie i N.K.W.D. nie ustępowały w okrucieństwie barbarzyńcom hitlerowskim. Armia polska została rozbita, duża część dostała się do niewoli.

Polskę poddano znów w niewolę dwóch podpalaczy świata Adolfa Hitlera i Józefa Stalina. Na terenach zajętych przez okupantów przystąpiły do działania hitlerowskie Gestapo i radzieckie N.K.W.D. zbierając krwawe żniwo. Z ziem wschodnich wiele tysięcy ludzi wywieziono na Sybir i do łagrów, na zachodnich zamknięto w więzieniach, obozach koncentracyjnych i wywożono na przymusowe roboty.

Do obozu można było się dostać z różnego powodu. Wystarczyła dezaprobata poczytań Hitlera, jakiś dowcip na jego temat, a droga do obozu była otwarta. Inteligencja polska bardziej od innych grup społecznych była narażona na represje, ponieważ w niej dopatrywano się, i słusznie największej siły oporu i ducha patriotyzmu. Najbardziej jednak na totalną zagładę i całkowite wyniszczenie skazani byli obywatele polscy pochodzenia żydowskiego, których w Polsce wśród innych mniejszości narodowych było najwięcej. Na terenie Polski powstały nowe obozy koncentracyjne /okazało się, że w niemieckich brakowało miejsc/ i tak: w Oświęcimiu Majdanku, Sztuthofie - to były największe. Chcąc całkowicie ujarzmić okupowane kraje, Hitler uciekał się do przemocy budując wszędzie obozy koncentracyjne. Największym i najokrutniejszym był obóz w Oświęcimiu koło Krakowa. Mógł on pomieścić jednorazowo około 15000 ludzi. Warunki bytowania były niewyobrażalne w życiu normalnym. Głodowe racje żywnościowe, ciężka ponad siły praca fizyczna, przy każdej okazji bicie do utraty przytomności, a często i życia dziesiątkowały ilość więźniów.

I właśnie dlatego pobudowano krematoria, ponieważ nie umiano poradzić sobie z grzebaniem wielkiej ilości trupów, których z początku wrzucano do wykopanych rowów, przysypując wapnem i ziemią. Transporty napływały ciągle z różnych krajów Europy. Budowa więc krematoriów stała się koniecznością. Były to wielkie piece, w których spalano zwłoki. Ponieważ obóz miał jednak ograni-

czone możliwości co do ilości pomieszczeń, dla ciągle zwiększających się transportów, wymyślono nowy sposób uśmiercania ludzi. Zbudowano komory gazowe- najbardziej szatański pomysł, jaki kiedykolwiek powstał w umyśle człowieka. Pociągi z transportem mężczyzn, kobiet i dzieci podjeżdżały pod rampę, wszyscy musieli rozbierać się do naga, poczym wpędzano ich do komór i tam w ogromnym tłoku pod wpływem wpuszczonego gazu ginęli w męczarniach. Nikt stamtąd żywy nie wyszedł. Zwłoki ciężarówkami wywożono do pieców krematoryjnych na spalenie. Oczywiście prace te, co było okrutne, wykonywali więźniowie. Ktoś powiedział, że Niemcy zbudowali w Oświęcimiu fabrykę śmierci - nie pomylił się. Komendant obozu stwierdził, że wyjście stamtąd jest tylko możliwe przez komin krematoryjny. I w ten sposób przez kominy krematoryjne wyszło setki tysięcy ludzi - w Polsce zginęło około 6 milionów istnień ludzkich.

Tak w największym skrócie przedstawiała się sytuacja pod okupacją niemiecką.

Na terenie zajęтым przez Związek Radziecki było podobnie z tym, że nie było pieców krematoryjnych i komór gazowych. Były natomiast "łagry", w których w morderczej pracy z głodu i wycieńczenia ginęli Polacy. Ginęli też w transportach, które trwały czasem parę tygodni. Kości tych i rozstrzelanych leżą na rozległych terenach Syberii i innych części Związku Radzieckiego. W ten sposób zginęło setki tysięcy Polaków.

Najbardziej znanym miejscem kaźni był Katyń. Dopiero po prawie 50 latach udokumentowano istnienie tego obozu i tego co tam się działo. Osadzeni w obozie Gęsiązkowie i Starobieleńsku genicy wojenni, polscy oficerowie, a wzięci inteligencja i kwiat kadry oficerskiej, podstępnie zostali wywiezieni do lasów Katynia i tam rozstrzelani strzałem w tył głowy. W ten sposób zginęło około 12 tysięcy oficerów polskich.

Maltretowani, mordowani, dyskryminowani i zniewoleni Polacy od początku okupacji zaczęli przygotowywać się do zrzucenia ciężkiego jarzma niewoli. Rozpoczęto organizować pod różnymi nazwami w grupach mniejszych i większych podziemne organizacje wojskowe, które później zostały połączone w jedną dużą pod nazwą

" Armia Krajowa".

Armia Krajowa działająca na terenach okupowanych odegrała historyczną rolę w życiu naszego narodu. Jej szeregi rekrutowały się przede wszystkim z inteligencji i bardzo patriotycznej młodzieży inteligenckiej, która swoim zapałem i niezłomną wolą walki o wyzwolenie ojczyzny pociągała inne środowiska. W ten sposób jej szeregi szybko się powiększały i w 1944 r. liczyła około 350 tysięcy ludzi nieźle uzbrojonych w broń ręczną, granaty, materiały wybuchowe, a nawet karabiny maszynowe.

Jej działalność polegała na organizowaniu sabotażu, dywersji i likwidowaniu donosicieli i kolaborantów oraz Niemców, którzy z wyjątkowym okrucieństwem prześladowali Polaków. Miało to mieć hamujący wpływ na tych, którzy tym zajmowali się. Pomimo takich działań Niemcy nie zrezygnowali z represji w celu podporządkowania i zmuszenia do całkowitego posłuszeństwa narodu polskiego,

Dowództwo Armii Krajowej postanowiło wystąpić zbrojnie, widząc małą skuteczność dotychczasowych działań. 1 sierpnia 1944r. wybuchło powstanie w Warszawie, w którym wzięła udział prawie cała ludność Warszawy. Uzbrojone oddziały A.K. stanęły do nierównej walki z wrogiem wspomagane przez ludność cywilną, która z narażeniem życia dostarczała żywności, lekarstw i wszystkiego co było potrzebne. Nie pozostała na uboczu dorastająca młodzież, niezdolna jeszcze do walki zbrojnej, a nawet 10 letnie dzieci dając dowody odwagi i patriotyzmu.

W tej nierównej walce z wciąż jeszcze przeważającą liczebnie i zbrojnie armią niemiecką, ludność Warszawy zdała pomyślnie egzamin z ducha patriotyzmu i niezłomnej woli walki o zrzućenie okrutnego jarzma niewoli. 63 dni trwały zmagania " Dawida z Goliatem". Dowództwo A.K. zorientowawszy się, że zostało zdradzone przez sojuszniczą już wtedy armię radziecką ~~przyglądającą się po drugiej stronie Wisły, na Pradze~~, postanowiło ogłosić kapitulację.

Wysoka była cena tego patriotycznego zrywu. 150 tysięcy ofiarnych i wartościowych ludzi, przeważnie młodych i zburzoną około 80 % stolicą. W niemałym stopniu przyczyniło się do tego dowództwo armii radzieckiej przyglądającej się

obojętnie jak płonie miasto i upada powstanie.

Ludność Warszawy zdziesiątkowaną w powstaniu /częściowo emigrowała przed i w czasie powstania/ większą część Niemcy wywieźli do obozu w Pruszkowie pod Warszawą. Reszta około 100 tysięcy / które pozostały z ponad milion liczącego miasta/ kryła się w ruinach, i piwnicach ocalałych domów, czekając na wyzwolenie.

Niemcy opuszczając Warszawę po dwóch miesiącach zostawili ruiny i zgliszcza bez normalnie funkcjonujących wodociągów i elektryczności. Prawie tak jak życzył sobie Hitler, który powiedział - Warszawę trzeba zrównać z ziemią, aby już nigdy nie mogła być odbudowana.

W takiej scenerii pełnej grozy, zniszczenia, pożarów, masowych mordów niewinnych ludzi, upodlenia, nienawiści, komór gazowych, krematoriów i wciągłym zagrożeniu utraty wolności i życia, dane nam było mieszkańcom Czajewa wraz z całą Polską i prawie Europą, przeżyć 5 i pół roku straszliwej wojny i krwawej okupacji. Ludzie, których zły los rzucił na dno tego piekła na ziemi, a Opatrzność Boska pozwoliła im z tamąd wyjść z życiem, dziś po 50 latach, na wspomnienie tego co widzieli i przeżyli, dostają dreszczy przerażenia.

Po skończeniu działań wojennych na terenie Polski, wszyscy wróciliśmy cali i zdrowi, witani ze łzami radości, przez rodziców i rodzeństwo.

Każdy wszedł na własną ścieżkę swojego życia, chociaż już w niedługim czasie bo w roku 1941 patriotyzm i niezłomna wola walki o wyzwolenie ojczyzny wprowadziły nas na wspólną drogę działalności konspiracyjnej. Wszyscy wstąpili / łącznie z ojcem, który jako pierwszy złożył przysięgę/ do organizacji podziemnej, pod nazwą z początku Związek Walki Zbrojnej, a później Armii Krajowej. Zaangażowanie w organizacji było różne i różne pełniono funkcje. Ojciec był łącznikiem w wywiadzie, Ignacy, Zygmunt i Stefania zajmowali się dostarczaniem żywności i odzieży. Józef, Bernard, i Stefan i Broniek organizowali broń palną różnego rodzaju, granaty, materiały wybuchowe potrzebne do sabotażu, który był jednym z zadań organizacji.

Najbardziej aktywnie działał Broniek. Mając do odbycia karę 1 roku więzienia za zabicie świniaka, nie stawiał się, *gdzie?* lecz uciekł do lasu. Tam zbudował sobie kryjówkę pod ziemią, w której mieściło się łóżko, stolik i piecyk do ogrzewania.

Po dłuższym czasie ukrywania, w sierpniu 1944 r. nawiązał kontakt z członkami polskiego desantu kryptonim " Pomorze ", który został zrzucony w rejon lasów Lidzbark, Nowy Dwór, Beżk i wziął czynny udział w różnych akcjach zbrojnych i sabotażowych, między innymi w Pokrzydowie koło Brodnicy.

Życie tymczasem obfitowało w różne wydarzenia. Nadszedł rok 1942. Niemcy, ~~wktórzycu~~ w czerwcu 1941 roku niespodziewanie napadli na swego dotychczasowego sojusznika, Związek Radziecki, już wkrótce zorientowali się, że muszą zasilić szeregi wojska nowymi poborowymi, ze względu na straty jakie ponosili na froncie wschodnim. W związku z tym ogłosili komunikat t.zw. "Aufruf" w którym wezwano wszystkich Polaków urodzonych na terenie Pomorza i Wielkopolski o dobrowolne podpisywanie t. zw. "Volkslisty" czyli III grupy narodowości niemieckiej. W przeciwnym wypadku uważano każdego za wroga narodu niemieckiego. Zastraszeni Polacy, w większości listę podpisali, bojąc się represji. ~~którymi~~ propaganda groziła. W zamian za podpisanie listy otrzymali zwiększone kartki żywnościowe na równi z Niemcami, ale niestety / o czym nie pomyśleli / zaczęto masowo wcielać ich do wojska.

Muszę tu nadmienić, że na wyżej wymienionym terenie, istniały trzy grupy Niemców. I-sza to ci, którzy po zajęciu Polski przyjechali tu z Rzeszy Niemieckiej i tu się osiedlili. II-ga obywatele polscy pochodzenia niemieckiego, zamieszkujący przed wojną. III-cia grupa, to Polacy tu urodzeni, którzy podpisali " Volkslistę".

Z mojej rodziny nikt listy nie podpisał, mimo, że byli kilkakrotnie wzywani i namawiani. Szczególnie uporczywie namawiano ojca, bo uważano, że za jego przykładem pójdą synowie, których było ośmiu i dwie córki. Ta zdecydowana odmowa miała ogromny wpływ na dalsze losy mojej rodziny. Zostali uznani przez okupanta za wrogów Rzeszy Niemieckiej, a co to miało znaczyć okazało się później.

Od 1940 r. mieszkałem w Toruniu i pracowałem w swoim zawodzie. Kiedy ogłoszono podpisywanie " Volkslisty ", w obawie przed represjami, wyjechałem na jakiś czas z Torunia i ukryłem

gdzie? się na wsi u dalszych krewnych. Po upływie czterech tygodni, kiedy okazało się, że Niemcy mnie nie poszukują i nic specjalnego mi nie grozi, wróciłem do Torunia i dalej pracowałem.

Do organizacji podziemnej wstąpiłem w 1942 r. w lipcu złożyłem przysięgę. Było to ugrupowanie pod nazwą " Polska Organizacja Podziemna ". Tu nic specjalnego nie działo się, poza kilkoma akcjami sabotażu. Jak się później okazało komendant naszej grupy major Słowikowski, / który odbierał ode mnie przysięgę/ był wtyczką Gestapo, więc widocznie celowo ograniczał działania. Po zdemaskowaniu go i wydaniu wyroku przez sąd naszej organizacji, został zastrzelony na ulicy przez jednego z naszych członków. Moje kontakty z organizacją skończyły się.

Kazimierz mieszkał w Kowalewie i pracował w sądzie. " Volkslisty " nie podpisał, jak już wspomniałem, choć może ułatwiłoby mu to egzystencję, ponieważ jako Polak zarabiał bardzo mało, a miał już troje dzieci. Do organizacji podziemnej o nazwie " Gryf Pomorski " wstąpił w lipcu 1942 roku. W niedługim czasie organizacja została zdemaskowana przez Gestapo. Jej członków poaresztowano i osadzono w obozie koncentracyjnym w Sztuthofie, wśród nich i Kazimierza, gdzie przebywał do wyzwolenia.

Po rozwiązaniu obozu wydawało się, że już nic nie stoi na drodze powrotu do stęsknionej rodziny. Los jednak chciał inaczej. Wygłodzony i wycieńczony życiem obozowym wędrując pieszo do domu, zachorował w drodze na tyfus. W Nowym Dworze Gdańskim zaopiekowali się nim obcy ludzie, u których w domu przeleżał około 6 tygodni. Do domu wrócił w kwietniu 1945 r.

Mijały tygodnie i miesiące niby spokojne, ale w ciągłym napięciu i niepewności. Miały miejsce wydarzenia, które często mogły skończyć się bardzo tragicznie, ale skończyły się szczęśliwie.

Jak już wyżej wspomniałem, Broniek ukrywał się i ciągle był poszukiwany przez policję. Pewnego razu, kiedy po ciężkiej nocy w lesie, w dzień przyszedł do domu, aby zjeść coś ciepłego i przespać się wygodnie w łóżku, tam zastał go polic-

jant, który go właśnie go poszukiwał. I o dziwo - czy go nie poznał, czy nie chciał widzieć, przeszedł przez pokój i wyszedł drugim wyjściem udając się do brata Ignacego w sąsiedztwie, pytając o Bronka. Broniek w tym czasie wyskoczył w pośpiechu przez okno i zbiegł do pobliskiego lasu, gdzie czuł się już bezpiecznym.

Innym razem było to już w roku 1944, kiedy armia niemiecka zaczęła przegrywać na wszystkich frontach gromiona przez aliantów, na tereny Polski przerzucono specjalne oddziały zwane "Jagdkomando". Były to oddziały składające się przeważnie z Ukraińców wyspecjalizowanych w likwidowaniu partyzantów. W pewne upalne popołudnie, przebywając znów w domu odpoczywał na poddaszu obory na słomie. Wtedy zjawił się oddział "Jagdkomando" przeszukujący obejście w nadziei, że może znajdzie ślady po partyzantach, ponieważ gospodarstwo leżało pod lasem. Wjechali na podwórze rozstawiając strażę nierzewnątrz zabudowań. Narobili przy tym dużo hałasu, czym obudzony Broniek wyjrzał przez otwór w szczycie dachu, aby zobaczyć co się dzieje. Na nieszczęście został zauważony przez jednego z nich stojącego na zewnątrz zabudowań. Ten pobiegł na podwórze, aby zawiadomić pozostałych, że ktoś jest na poddaszu. Broniek wiedząc, że został zauważony, nie miał innego wyjścia jak wsunąć się pod sterty słomy, które tam były. Oprawcy hitlerowscy byli pewni, że ofiara jest już w ich rękach. Jakież było ich zdziwienie, kiedy po wejściu na poddasze nikogo nie zostali. Nasunęło im się podejrzenie, iż ukrył się pod słomą. To też długimi prętami zaczęli nakłuwac słomę, na szczęście bezskutecznie, bo Broniek był bardzo głęboko pod słomą. Niemcy wściekli, że ich działanie nie dało oczekiwanych efektów, rozkazali bratu Ignacemu zrzucić wszystką słomę z poddasza. Broniek gdy to usłyszał, wygrzebał się z pod słomy, zrobił dziurę w słomianym dachu i wyskoczył szybko prosto w duże ziemniaki. Biegając i czołgając się ponad 200 metrów dotarł do zarośli nad pobliską rzeką. W ten sposób udało mu się uniknąć niechybnej śmierci. Jego prześladowcy wchodząc poraz drugi na poddasze i widząc dziurę w dachu, zrozumieli, że ofiara im się wymknęła.

5) ?
Przykre wydarzenie mogące tragicznie się skończyć, miało miejsce pewnego dnia, kiedy Stefan spotkawszy swego brata Bernarda zaprosił go na piwo. Weszli do restauracji i tam rozmawiali oczywiście po polsku, co było surowo zabronione w miejscach publicznych tu na Pomorzu. Dwaj SS-mani, którzy usłyszeli ich rozmowę, zaatakowali ich bijąc. Na szczęście udało się moim braciom uciec i ukryć tuż obok restauracji u znajomego byłego policjanta polskiego. Ten potrafił tak przekonać ścigających ich Niemców, że nie ukrywają nikogo, iż zrezygnowali z przeszukania.

Tak upływały dni, tygodnie i miesiące przeplatane różnymi wydarzeniami.

Aż nadszedł tragiczny dla mojej rodziny rok 1944. Z chwilą wycofywania się na froncie wschodnim wojsk niemieckich Niemcy na Pomorzu poczuli się zagrożeni. W związku z tym wzmożli czujność i represje. Również i organizacje podziemne ożywiły swoją działalność. W sierpniu 1944 roku zrzucono 8 osobowy desant rozpoznawczo - dywersyjny armii polskiej na wschodzie pod kryptonimem "Pomorze". Desantem dowodził ppor. Myćko i ppor. Lipiński. Później pod koniec września w lasach w rejonie Lidzbark Welski, Kolonia Bryńsk, Nowy Dwór, Bełk zrzucono radziecki desant kryptonim "Reid" pod dowództwem kpt Koreniewa. Na skutek zdrady kilkunastoosobowa grupa została rozbita, ocalał kpt Koreniew.

Telegrafistka desantu tracąc kontakt z dowództwem przybliżała się do Bełku. Obowiązywało zarządzenie o meldowaniu pojawiających się obcych osób, to też zastraszeni represją ludzie, u których się znalazła, zawiadomili sołtysa, Niemca/Rymackiego, a ten policję, która natychmiast przyjechała i na miejscu telegrafistkę zastrzeliła. Była to wielka strata dla partyzantów, ponieważ posiadała aparat telegraficzny dzięki któremu mogli mieć kontakt z Kijowem. Partyzanci po zorganizowaniu się, w odwecie zastrzelili córkę tegoż sołtysa.

I tu zaczyna się tragedia mojej rodziny. Istniało zarządzenie władz hitlerowskich, że za 1 zabitego Niemca musi zginąć 10 Polaków. Tak więc na liście znaleźli się mój oj-

cię, brat Ignacy, Zygmunt, Józef, Bernard, Stefan, Bronisław i siostra Stefania, oraz dwóch mieszkańców Bełku Kawka i Romanowski. Ponieważ nie podpisali "Volkslisty" i współpracowali z partyzantami uznani za wrogów Rzeszy Niemieckiej zostali straceni.

13 listopada o świcie na podwórzu Czajewa zajęły zmotoryzowane oddziały "Jagdkomando". Najpierw obstawiono wszystkie zabudowania, następnie kilku hitlerowców wtargnęło do mieszkania. Po paru minutach na podwórko wyprowadzeni zostali mój ojciec, brat Ignacy i siostra Stefania, zaraz też doprowadzono brata Zygmunta, który mieszkał na skraju wsi. W tym samym czasie hitlerowcy z innego oddziału prowadzili do pobliskiego lasu wyżej wymienionych Kawkę i Romanowskiego. Po dołączeniu do nich moich najbliższych, rozstrzelono ich razem zakopując w wykopanym przedtym dole.

Zwłoki zostały ekshumowane w pierwszej połowie lutego 1945 roku i pochowane w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Lidzbarku z udziałem przedstawicieli nowo formującej się władzy państwowej oraz licznie zgromadzonej ludności.

Zginęli bo nie chcieli wyrzec się swojej tożsamości narodowej. Zginęli bo podjęli zdecydowaną walkę o zrzucenie jarzma niewoli. Zginęli bo nie chcieli być zdrajcami swojej ojczyzny.

Cześć ich pamięci!

Pod tej tragedii miało miejsce wydarzenie, które należy opisać. Otóż moi bracia w tym czasie tego tragicznego 13 listopada, byli zatrudnieni przymusowo jak tysiące Polaków, przy kopaniu rowów przeciwpancernych w obozie w Tamie Brodzkiej koło Brodnicy. 14 listopada Bernard pojechał do Lidzbarka gdzie go znajomi powiadomili o tragedii, jak i o tym, że on, Józef Stefan, Broniek też są na liście do rozstrzelania. Natychmiast wrócił do obozu, gdzie po długich naradach postanowili o ucieczce z obozu następnego rana. Pod pozorem oddania brudnej bielizny do prania komuś jadącemu rannym pociągiem z Brodnicy do Lidzbarka otrzymali przepustkę od szefa obozu i udali się na dworzec. Po drodze spotkali dwóch gestapowców na motocyklu jadących w przeciwnym kierunku. Zapytali o drogę do obozu. Jak się okazało później, jechali po nich. Aż dziw bierze,

który?
Bernard i Józef

że Niemcy ich nie wylegitymowali, a oni zachowali zimną krew. Gestapowcy pojechali do obozu, a oni wsiedli do pociągu i pojechali w kierunku Lidzbarka wysiadając w Gutowie, dwie stacje przed Lidzbarkiem. Stąd pieszo poszli w kierunku Lidzbarka, podczas, gdy zaalarmowani o ich ucieczkę Niemcy, bezskutecznie czekali na nich na dworcu w Lidzbarku. ~~Wobec takiego zagrożenia~~ Józef ukrył się w ziemiance niedaleko Czajewa, a Bernard w stodole u przyszłego teścia w Kiełpinach. Była to połowa listopada 1944r. na wyzwolenie czekali aż do połowy stycznia 1945, zima była bardzo sroga, więc warunki do przeżycia były bardzo trudne. Dzięki pomocy Lucji zatrudnionej na Czajewie, która donosiła Józefowi jedzenie, doczekał się wyzwolenia.

Bernarda natomiast wspierała narzeczona Anna. Wtłaki to sposób uniknęli niechybnej śmierci, Opatrzność Boża nad nimi czuwała.

Ja, w związku z tą tragedią, przeżyłem chwilę śmiertelnego strachu, Czwartego dnia po zamordowaniu rodziny otrzymałem od Bernarda list o następującej treści: ojciec, Ignacy, Zygmunt i Stefa zostali rozstrzelani nas poszukują, ciebie może też, jeśli możesz to ukryj się. Byłem wtedy w obozie w Otłoczynie koło Torunia przy kopaniu rowów obronnych dokąd w sierpniu wywieźli nas Niemcy. O ukryciu w tych warunkach nie mogła być mowy, bo natychmiast byłbym poszukiwany przez kierownictwo obozu. Mając taką wiadomość żyłem w bwezustannym strachu. Każdy przejeżdżający samochód budził we mnie obawę, że jadą po mnie. Tak upłynęło kilka, a może kilkanaście dni, aż pewnego wieczoru przeżyłem tę chwilę śmiertelnego strachu. Siedziałem w baraku i czytałem książkę. W pewnym momencie otwierają się drzwi i wchodzi dwóch uzbrojonych żandarmów. Byłem pewny, że przyszli po mnie i koniec ze mną. Żarliwie westchnąłem do Boga prosząc o pomoc. Żandarmi stanęli naprzeciw mnie i zaczęli wypytywać opiekuna baraku, który znał język niemiecki, ilu nas tu mieszka, gdzie są nieobecni, a ja ciągle na nich patrząc, w śmiertelnym strachu czekałem, kiedy zapytają, który to Czajkowski. Trwało to może 10 minut i w końcu okazało się, że chodzi im o uprawianie handlu zabronionego z Łotyszami. Handlowałem też, ale nie dochodzili tego, kto to robił, skńczyło się na ostrzeżeniu.

Nikt nie jest w stanie wyobrazić sobie co ja przeży-

łem wtedy i jak głęboko wryły się w moją pamięć tamte 10 minut.

Na zakończenie opiszę jeszcze epizod z życia Bronka, jaki przeżył po wyzwoleniu Lidzbarka przez wojska radzieckie. W styczniu 1945 roku Niemcy pod naporem armii radzieckiej opuścili Lidzbark zapanowała wielka radość bo na ich miejsce weszli radzieccy żołnierze a wraz z nimi polscy. Radość nie trwała długo bo tu i ~~tam rozchodzą się wieści o gwałtach, kradzieżach i aresztowaniach.~~

Bronek wyszedł ze swojej kryjówki szczęśliwy i pewny, że jest wolny i nic mu już nie grozi. Postępowanie do Lidzbarka zobaczyć jak miasto wygląda po wojnie i do domu nie wrócił, ślad po nim zaginął. Po dziewięciu miesiącach w listopadzie 1945 roku wrócił zawszony, spuchnięty z głodu i całkowicie wycieńczony.

Tamtego nieszczęsnego dnia kiedy radosny wyszedł na ulice Lidzbarka zabrali go Rosjanie podejrzewając w nim dezertera, jak później opowiadał wywieziono go do Tuły pod Moskwą.

Przeżył tam prawdziwe piekło. Pracował w kopalni węgla kamiennego. Praca była bardzo ciężka, a wyżywienie nizerne. Opowiadał, że więźniowie, aby poprawić jakość jedzenia próbowali wychodzić na pole po ziemniaki, ale tam stali żołnierze z karabinami i strzelali do każdego. W obozie traktowany był jak i wszyscy jak największy przestępca. Nie obyło się bez bicia i znęcania psychicznego. Tylko dzięki temu, że posiadał niezwykłą siłę fizyczną i odporność psychiczną, przeżył. Bardzo wielu umarło. Podróż powrotną trwała 6 tygodni w bydlęcych, zamkniętych wagonach. Jak już wspominałem wrócił zawszony do tego stopnia, że trzeba było go ogolić od stóp do głów, a ubranie spalić. Tak zapłacili mu sojusznicy za walkę ze wspólnym wrogiem.

Po 25 latach na miejscu okrutnej zbrodni umieściłem z moim najmłodszym synem Stanisławem duży polny kamień, na którym Staś wykuł napis: "Miejsce zbrodni hitlerowskiej dokonanej na rodzinie Czajkowskich w dniu 13 listopada 1944 roku",

Myszę, że komuś przed długimi latami przypominać będzie następnym pokoleniom Polaków o okrucieństwach dokonywanych na ludności polskiej przez barbarzyńców hitlerowskich.

Trogiement wspomnień o rodzinie

autor Witold Gnojnowski Toruń 25-14. IX 1998

1/2. Dokumenty - Czajkowski Witold:

1. Kserokopia niem. dowodu osobistego (ausweis) z "wykazem" - w j. polskim i rosyjskim - z 15.03.1945 - uprawnienie do przebywania na terenie Torunia k. 1 s. 1-2



Wykaz

Posiadaacz niniejszego wykazu obywatel

Wojciech Witold

zarejestrowany; jako mieszkaniec miasta Toru-
jest uprawniony do przebywania na terenie m-
nia; mieszka przy ul. *Nowy Rynek 18*



Toruń, dnia *13. III* 1945

ZARZĄD MIEJSKI

Biurowo Ewidencji Ruchu Ludności

29. IV 1945

Podpisane 58

233

Gilt nicht als Pass oder Passersatz.

Vorläufiger

Ausweis

Listen-Nr. *103/10*

7/0008

Удостоверение.

Владение удостоверения.

Михаил

Стефанович

... есть зарегистриро-
ваны жителям гор. Торуня и инди-
личен до пробыдания в его пределах.

Михаил Стефанович



Городское Управление.
Бюро Бывденци Движения
Жителей.

GENG FUNDAC

Familiennamen: Czajkowski

Bei Ehefrauen: Witold

Vornamen: Witold

Geboren am: 18. September 1916

Geburtsort: Boch in Thornburg

Wohnort: Thorn, seit 1940

Wohnung: Chrobaczynski Nr. 25

Familienstand: ledig

Beruf: Handlungslehre

Der Inhaber dieses Ausweises ist nachweisbar:

 - Pole

Besondere Kennzeichen: keine

Verw.-Gebühren: 2.- RM

Geb.-Buch Nr. 103/43



Czajkowski Witold

Vor- und Familienname des Inhabers

Thorn, den 6. April 1945.

Der Polizeidirektor

Im Auftrage:

[Signature]
Unterschrift und Amtserreichung des Direktors



II. Materiały uzupełniające relacje -
Witold Czajkowski:

1. art. W. Czajkowskiego, "Wspomnienie",
Nasz Dziennik, 19.06.1998 (?)
mpis k. 1 s. 1-2

2. W. Czajkowski, Dwoje wspomnienia,
Tomii 1994, mpis - brak dokładnych
inf. o publikacji, mpis k. 4 s. 3-6



Wspomnienie

Urodziłem się w 1916 roku, w wielodzietnej rodzinie, jako dziewiąte dziecko. Po mnie urodziło się jeszcze czworo dzieci (troje z nas zmarło we wczesnym dzieciństwie). Rodzice moi posiadali 27 ha ziemi w pobliżu Lidzbarka Welskiego w ówczesnym powiecie brodnickim, należącym do województwa pomorskiego. Ojciec mój, Ignacy Czajkowski, prowadząc gospodarstwo, pełnił też funkcje społeczne (z początku sołtysa, a później przez wiele lat wójta; był również członkiem sejmiku powiatowego i wojewódzkiego). Jego poglądy polityczne bliskie były Narodowej Demokracji. Gorący patriotyzm ojca emanował na otoczenie bliższe i dalsze, ponieważ był szeroko znanym i szanowanym obywatelem.

Do siedemnastego roku życia pracowałem w gospodarstwie rodziców, po czym podjąłem naukę rzemiosła. Po jej ukończeniu, w marcu 1939 roku zostałem powołany do służby wojskowej w 32 p.p. w Modlinie, gdzie brałem udział w kampanii wrześniowej. Oprócz mnie w wojnie obronnej brało udział czterech starszych braci, a trzech innych zgłosiło się do armii na ochotnika, jednak nie zostali przyjęci. W październiku 1939 roku, po zakończeniu działań wojennych, wszyscy cali i zdrowi wróciliśmy do domu. W roku 1940 na terenach zamieszkałych przez naszą rodzinę zaczęła się tworzyć organizacja podziemna pod nazwą Związek Walki Zbrojnej (później AK). Jako pierwszy z rodziny wstąpił do niej ojciec mający wtedy już 64 lata, a w ślad za nim wstępował jego synowie. Ja sam, piszący te słowa, mieszkałem już wówczas w Toruniu i tu – w lipcu 1942 roku – złożyłem przysięgę wstępując do „Polskiej Organizacji Podziemnej”. Jeden z moich starszych braci – Kazimierz – mieszkał w Kowalewie Pomorskim i tam w roku 1942 wstąpił w szeregi „Gryfa Pomorskiego”. W wyniku zdrady jednego z członków organizacja została zdekonspirowana, a on znalazł się w obozie koncentracyjnym Stutthof, gdzie przebywał aż do rozwiązania w 1945 roku (wrócił ze zrujnowanym zdrowiem, którego nigdy nie odzyskał, umierając w sile wieku). Tak więc wszyscy bracia, wraz z ojcem i siostrą Stefanią, należeli do organizacji podziemnych.

W 1942 roku Niemcy zwrócili się do ludności polskiej urodzonej na Pomorzu z apelem o dobrowolne wpisywanie się na listę III grupy narodowości niemieckiej. Nikt z mojej rodziny listy nie podpisał. Władzom niemieckim szczególnie zależało na zwerbowaniu naszego ojca, ponieważ był osobą szanowaną w okolicy i znał dobrze język niemiecki. Ponadto przypuszczali, że za jego przykładem pójdzie wielu mieszkańców, a zwłaszcza – ośmiu jego synów. Ojciec nasz, trzykrotnie wzywany na komisję, trzykrotnie kategorycznie odmówił i w ten sposób, wraz z całą rodziną, został uznany za wroga III Rzeszy, co wkrótce miało przynieść tragiczne skutki.

W październiku 1944 roku w okoliczne lasy Lidzbarka zrzucony został desant sowiecki pod kryptonimem „Reid”. Na skutek zdrady dwóch członków tej grupy Niemcy

T
„Reich”
f.

desant rozproszyli, a ujętą na miejscu telegrafistkę rozstrzelali. Niedługo potem, przy pomocy miejscowej organizacji, członkowie desantu odnaleźli się i w odwecie zastrzelili Niemkę. Zgodnie z praktykowaną przez hitlerowców zasadą za śmierć jednego Niemca „odpowiadano” zamordowaniem dziesięciu Polaków. Na liście do rozstrzelania znalazł się mój ś.p. Ojciec, sześciu braci: Ignacy, Zygmunt, Józef, Bernard, Stefan, Bronisław i najmłodsza siostra Stefania oraz dwóch gospodarzy z Bełku – Kawka i Romanowski. W uzasadnieniu „wyroku” wymieniono wrogość do III Rzeszy i współpracę z partyzantami. W dniu 13 listopada 1944 roku o godzinie piątej rano w pobliskim lesie zostali rozstrzelani: Ojciec, Ignacy, Zygmunt i Stefania oraz Kawka i Romanowski. Pozostali czterej bracia przebywali wówczas poza domem i hitlerowcom nie udało się (mimo dalszych prób) ich schwytać i rozstrzelać.

Bronisław ukrył się do końca wojny w lesie, biorąc czynny udział w działaniach partyzanckich w tym rejonie. Po odejściu Niemców w styczniu 1945 roku został wywieziony przez NKWD w głąb ZSRS, skąd wrócił po dziewięciu miesiącach, spuchnięty z głodu i zawszony. Stefan mieszkał bez zameldowania u mnie, w Toruniu, więc Niemcom nie udało się go schwytać. Dwaj pozostali, Józef i Bernard, przebywali wówczas na przymusowych robotach przy kopaniu rowów obronnych w okolicy Brodnicy. O tragedii rodzinnej dowiedzieli się tego samego dnia, jak również o tym, że znajdują się na liście do rozstrzelania. Po nieprzespanej nocy, zdecydowani na ucieczkę, zwrócili się do komendanta obozu z prośbą o zezwolenie pójścia na pobliską stację kolejową (pod pretekstem oddania brudnej bielizny). W drodze na stację zatrzymani zostali przez dwóch gestapowców na motorze, którzy zapytali ich o drogę do obozu (jak się później okazało, Niemcy jechali właśnie po nich). To, że uciekinierzy zdołali zachować wówczas zimną krew, a gestapowcy ich nie wylegitymowali, można przypisać działaniu Bożej Opatrzności! Najbliższym pociągiem bracia dojechali do pierwszej stacji w lesie, udając się na tułaczkę. Jeden ukrył się w norze wykopanej w lesie, a drugi w stodole swojego przyszłego teścia. Tak przetrwali do stycznia 1945 roku.

Skończyła się wojna i nastąpiła wieloletnia okupacja sowiecka. Nikt z pozostałego przy życiu rodzeństwa nie zgodził się na współpracę z komunistyczną władzą. Dziś pozostało nas troje: piszący te słowa, o 5 lat starsza siostra i 3 lata młodszy brat. Pamięć o zamordowanych jest wciąż żywa. W lesie, na miejscu egzekucji, w 25. rocznicę położyliśmy wielki kamień polny, na którym mój najmłodszy syn Stanisław (wówczas nastolatek) wykuł napis, upamiętniający dokonaną zbrodnię. (...) Dziś, patrząc z perspektywy 82 przeżytych lat, dziękuję Matce Boskiej za to, że nikt z mojej najbliższej Rodziny nie uległ presji totalitarnych reżimów, które uciskały nasz Naród. Pomimo tragedii, jakiej doświadczyliśmy...

Witold Czajkowski

wili ruiny i zgliszcza bez normalnie funkcjonujących wodociągów i elektryczności. Prawie tak, jak życzył sobie Hitler, który powiedział, że Warszawę trzeba zrównać z ziemią, aby już nigdy nie mogła być odbudowana.

W takiej scenerii pełnej grozy, zniszczenia, pożarów, masowych mordów niewinnych ludzi, upodlenia, nienawiści, komór gazowych, krematoriów i w ciągłym zagrożeniu utratą wolności i życia dane było nam, mieszkańcom Czajewa, wraz z całą Polską i prawie Europą przeżyć pięć i pół roku straszliwej wojny i krwawej okupacji. Ludzie, których zły los rzucił na dno tego piekła na ziemi a Opatrzność Boska pozwoliła im stamtąd wyjść z życiem, dziś - po 50 latach - na wspomnienie tego, co widzieli i przeżyli, dostają dreszczy przerażenia.

*Czajkowski W., *** Moje wspomnienia,
Tomu 1994*

Po skończeniu działań wojennych 1939 roku na terenie Polski wszyscy wróciliśmy cali i zdrowi, witani ze łzami radości przez rodziców i rodzeństwo. Każdy wszedł na własną ścieżkę swojego życia, chociaż już w niedługim czasie, bo w 1941 r. patriotyzm i niezłomna wola walki o wyzwolenie ojczyzny wprowadziły nas na wspólną drogę działalności konspiracyjnej. Wszyscy wstąpili (łącznie z ojcem, który jako pierwszy złożył przysięgę) do organizacji podziemnej pod nazwą z początku Związek Walki Zbrojnej a później - Armia Krajowa. Zaangażowanie w organizacji było różne i różne pełnione przez nas funkcje. Ojciec był łącznikiem w wywiadzie. Ignacy, Zygmunt i Stefania zajmowali się dostarczaniem żywności i odzieży. Józef, Bernard, Stefan i Bronisław organizowali broń palną różnego rodzaju, granaty, materiały wybuchowe potrzebne do sabotażu, który był jednym z zadań organizacji.

Najbardziej aktywnie działał Broniek. Mając do odbycia karę 1 roku więzienia za zabicie świniaka nie stawiał się, lecz uciekł do lasu w okolicach Bełku. Tam zbudował sobie kryjówkę pod ziemią, w której mieściło się łóżko, stolik i piecyk do ogrzewania. Po dłuższym czasie ukrywania się, w sierpniu 1944 r. nawiązał kontakt z członkami polskiego desantu o kryptonimie "Pomorze", który został zrzucony w rejonie lasów Lidzbark - Nowy Dwór - Bełk i wziął czynny udział w różnych akcjach zbrojnych i sabotażowych, m.in. w Pokrzydowie koło Brodnicy.

Życie tymczasem obfitowało w różne wydarzenia. Nadszedł rok 1942. Niemcy, którzy w czerwcu 1941 r. niespodziewanie napadli na swego dotychczasowego sojusznika - Związek Radziecki - już wkrótce zorientowali się, że muszą zasilić szeregi wojska nowymi poborowymi ze względu na straty, jakie ponosili na froncie wschodnim. W związku z tym ogłosili komunikat, tzw. "Aufruf", w którym wezwano wszystkich Polaków urodzonych na terenie Pomorza i Wielkopolski do dobrowolnego podpisywania tzw. "Volkslisty" czyli III grupy narodowościowej niemieckiej. W przeciwnym wypadku uważano każdego za wroga narodu niemieckiego. Zastraszeni Polacy w większości listę podpisali bojąc się represji, którymi propaganda groziła. W zamian za podpisanie listy otrzymali zwiększone kartki żywnościowe na równi z Niemcami ale niestety - o czym nie pomyśleli - zaczęto masowo wcielać ich do wojska.

Muszę tu nadmienić, że na wyżej wymienionych terenach istniały trzy grupy Niemców. I-sza to ci, którzy po zajęciu Polski przyjechali z Rzeszy Niemieckiej i tu się osiedlili. II-ga to obywatele polscy pochodzenia niemieckiego zamieszkujący tu przed wojną. III-cia grupa to Polacy tu urodzeni, którzy "Volkslistę" podpisali.

Z mojej rodziny nikt listy nie podpisał, mimo że byli kilkakrotnie wzywani i namawiani. Szczególnie uporczywie namawiano ojca, bo uważano, że za jego przykła-

*Witold Gaborowski, Moje wspomnienia,
Tomu 1994, napisane w 1994*

dem pójdą synowie, których było ośmiu, i dwie córki. Ta zdecydowana odmowa miała ogromny wpływ na dalsze losy mojej rodziny. Zostali oni uznani przez okupanta za wrogów Rzeszy Niemieckiej a co to miało znaczyć, okazało się później.

Od 1940 r. mieszkałem w Toruniu i pracowałem w swoim zawodzie. Kiedy ogłoszono podpisywanie "Volkslisty", w obawie przed represjami wyjechałem na jakiś czas z Torunia i ukrywałem się u dalszych krewnych we wsi Leżno. Po upływie 4 tygodni, kiedy okazało się, że Niemcy mnie nie poszukują i nic specjalnego mi nie grozi, wróciłem do Torunia i dalej pracowałem. Do organizacji podziemnej wstąpiłem w 1942 r., w lipcu złożyłem przysięgę. Było to ugrupowanie pod nazwą "Polska Organizacja Podziemna". Tu nic specjalnego się nie działo poza kilkoma akcjami sabotażu. Jak się później okazało komendant naszej grupy major Słowikowski, który odbierał ode mnie przysięgę, był wtyczką Gestapo więc widocznie celowo ograniczał działania. Po zdemaskowaniu go i wydaniu wyroku przez sąd naszej organizacji został zastrzelony na ulicy przez jednego z naszych członków. Moje kontakty z organizacją skończyły się.

Kazimierz mieszkał w Kowalewie Pomorskim i pracował w sądzie. "Volkslisty" nie podpisał - jak już wspomniałem - choć może ułatwiłoby mu to egzystencję, ponieważ jako Polak zarabiał bardzo mało, a miał już troje dzieci. Do organizacji podziemnej o nazwie "Gryf Pomorski" wstąpił w lipcu 1942 r. W niedługim czasie organizacja została zdemaskowana przez Gestapo. Jej członków poaresztowano i osadzono w obozie koncentracyjnym w Sztutowie (Stutthof), wśród nich i Kazimierza, który przebywał tam do wyzwolenia. Po rozwiązaniu obozu wydawało się, że już nic nie stoi na drodze powrotu do stęsknionej rodziny. Los jednak chciał inaczej. Wygłodzony i wycieńczony obozem wędrując pieszo do domu zachorował w drodze na tyfus. W Nowym Dworze Gdańskim zaopiekowali się nim obcy ludzie, u których w domu przeleżał około 6 tygodni. Do domu wrócił w kwietniu 1945 r.

Mijały tygodnie i miesiące niby spokojnie, ale w ciągłym napięciu i niepewności. Miały miejsce wydarzenia, które często mogły skończyć się bardzo tragicznie, ale skończyły się szczęśliwie.

Jak już wspomniałem, Broniek ukrywał się i ciągle był poszukiwany przez policję. Pewnego razu, gdy po ciężkiej nocy w lesie w dzień przyszedł do domu, aby zjeść coś ciepłego i przespać się wygodnie w łóżku, zastał go tam policjant, który go właśnie poszukiwał. I o dziwo, czy go nie poznał, czy nie chciał widzieć, przeszedł przez pokój i wyszedł drugim wyjściem udając się do brata Ignacego w sąsiedztwie pytając o Bronka. Broniek w tym czasie wyskoczył w pośpiechu przez okno i zbiegł do pobliskiego lasu, gdzie czuł się już bezpiecznym. Innym razem - było to już w roku 1944, kiedy armia niemiecka zaczęła przegrywać na wszystkich frontach gromiona przez aliantów - na tereny Polski przetrzucono specjalne oddziały zwane "Jagdkommando". Były to oddziały składające się przeważnie z Ukraińców wyspecjalizowanych w likwidowaniu partyzantów. W pewne upalne popołudnie Broniek przebywając znów w domu odpoczywał na poddaszu obory na słomie. Wtedy zjawił się oddział "Jagdkommando" przeszukujący obejście w nadziei, że może znajdzie ślady po partyzantach, ponieważ gospodarstwo leżało pod lasem. Wjechali na podwórze rozstawiając strażę na zewnątrz zabudowań. Narobili przy tym dużo hałasu, czym obudzony Broniek wyrzwał przez otwór w szczycie dachu, aby zobaczyć co się dzieje. Na nieszczęście został zauważony przez jednego z nich stojącego na zewnątrz zabudowań. Ten pobiegł na podwórze, aby zawiadomić pozostałych, że ktoś jest na poddaszu obory. Broniek wiedząc, że został zauważony, nie miał innego wyjścia jak wsunąć się pod sterty słomy, które tam były. Oprawcy hitlerowscy byli pewni, że ofiara jest już w ich rękach. Jakież było ich zdziwienie, gdy po wejściu na poddasze nikogo nie zastali.

Nasunęło im się podejrzenie, iż ukrył się pod słomą. Toteż długimi pretami zaczęli nakłuwac słomę, na szczęście bezskutecznie, bo Broniek był bardzo głęboko pod słomą. Niemcy wściekli, że ich działanie nie dało oczekiwanych efektów, rozkazali bratu Ignacemu zrzucić wszystką słomę z poddasza. Broniek, gdy to usłyszał, wygrzebał się spod słomy, zrobił dziurę w słomianym dachu i wyskoczył szybko prosto w duże ziemniaki. Biegając i czołgając się ponad 200 metrów dotarł do zarośli nad pobliską rzeką. W ten sposób udało mu się uniknąć niechybnej śmierci. Jego prześladowcy wchodząc po raz drugi na poddasze i widząc dziurę w dachu zrozumieli, że ofiara im się wymknęła.

Przykre wydarzenie mogące tragicznie się zakończyć miało miejsce pewnego dnia, kiedy Stefan spotkał w Lidzbarku brata Bernarda wraz z kolegą i weszli razem do restauracji p.Rucińskiego przy ul.Stare Miasto na piwo. Siadając przy stoliku rozmawiali dość głośno po polsku, a było wiadomo, że w miejscach publicznych nie było wolno rozmawiać po polsku. W międzyczasie weszło do restauracji dwóch SA-manów w mundurach, którzy słysząc polską mowę (jako tutejsi znali ją) w agresywny sposób zwrócili im uwagę. Stefan wraz z towarzyszami nie chcąc prowokować - zdawali sobie sprawę, czym mogło się to skończyć - wyszli na ulicę. Niemcy czując swoją przewagę wyszli za nimi i zaatakowali ich. Wywiązała się zacięta walka, w której udział brali wszyscy - dwóch na trzech. Wkrótce kolega Bernarda się wycofał a niedługo po tym i Bernard. Na placu boju pozostał Stefan sam przeciwko dwóm Niemcom. Walka była nierówna, ale Stefan dzielnie się trzymał. Kiedy poczuł, że braknie mu sił, korzystając z zamieszania i tłumu, który w międzyczasie się zgromadził, w ostatniej chwili zbiegł i ukrył się w mieszkaniu u znajomego przedwojennego policjanta p.Czubaka. Była to rzeczywiście ostatnia chwila, bo wkrótce zjawiała się policja i rozpoczęła pościg za "polskim bandytą". Szukali również u p.Czubaka, ale on zdołał ich przekonać, że nikt się u niego nie ukrywa. Tak szczęśliwie zakończył się ten incydent - wiadomo co czekało Polaka, który ośmielił się podnieść rękę na umundurowanego Niemca.

Tak upływały dni, tygodnie i miesiące przeplatane różnymi wydarzeniami. Aż nadszedł tragiczny dla mojej rodziny rok 1944. Z chwilą wycofywania się na froncie wschodnim wojsk niemieckich Niemcy na Pomorzu poczuli się zagrożeni. W związku z tym wzmoгли swoją czujność i represje. Również i organizacje podziemne ożywiły swoją działalność. W sierpniu 1944 r. zrzucono 8-osobowy desant rozpoznawczo-dywersyjny armii polskiej na wschodzie pod kryptonimem "Pomorze". Desantem dowodził ppor.Myćko i ppor.Lipiński. Później pod koniec września w lasach w rejonie Lidzbark Welski - Kolonia Bryńsk - Nowy Dwór - Bełk zrzucono radziecki desant (kryptonim "Rajd") pod dowództwem kapitana Koreniewa. Na skutek zdrady kilkunastoosobowa grupa została rozbita, ocalał dowódca. Telegrafistka desantu tracąc kontakt z dowództwem przybłąkała się do Bełku. Obowiązywało wówczas zarządzenie o meldowaniu pojawiających się obcych osób, toteż zastraszeni represjami ludzie, u których się znalazła, zawiadomili sołtysa Rymackiego (Niemca) a ten policję, która natychmiast przyjechała i na miejscu telegrafistkę zastrzeliła. Była to wielka strata dla partyzantów, ponieważ posiadała aparat telegraficzny, dzięki któremu mogli nawiązać kontakt z Kijowem. Partyzanci po zorganizowaniu się w odwecie zastrzelili córkę tegoż sołtysa.

I tu zaczyna się tragedia mojej rodziny. Istniało zarządzenie władz hitlerowskich, że za jednego zabitego Niemca musi zginąć 10 Polaków. Tak więc na liście do rozstrzelania znaleźli się: mój ojciec, bracia Ignacy, Zygmunt, Józef, Bernard, Stefan, Bronisław, siostra Stefania oraz dwóch mieszkańców Bełku - Kawka i Romanowski.

Ponieważ nie podpisali "Volkslisty" i współpracowali z partyzantami, uznani za wrogów Rzeszy Niemieckiej mieli zostać straceni.

13 listopada o świcie na podwórze Czajewa zajęły zmotoryzowane oddziały "Jagdkommando". Najpierw obstawiono wszystkie zabudowania, następnie kilku hitlerowców wtargnęło do mieszkania. Po paru minutach na podwórko wyprowadzeni zostali mój ojciec, brat Ignacy i siostra Stefania, zaraz też doprowadzono brata Zygmunta, który mieszkał na skraju wsi. W tym samym czasie hitlerowcy z innego oddziału prowadzili do pobliskiego lasu wyżej wymienionych Kawkę i Romanowskiego. Po dołączeniu do moich najbliższych rozstrzelano ich razem zakopując w wykopanym przedtem dole.

Zwłoki zostały ekshumowane w pierwszej połowie lutego 1945 r. i pochowane w zbiorowej mogile na cmentarzu parafialnym w Lidzbarku z udziałem nowo formującej się władzy państwowej oraz licznie zgromadzonej ludności.

Zginęli, bo nie chcieli wyrzec się swojej tożsamości narodowej. Zginęli, bo podjęli walkę o zrzućenie jarzma niewoli. Zginęli, bo nie chcieli być zdrajcami swojej ojczyzny.

Cześć ich pamięci!

Po tej tragedii miało miejsce wydarzenie, które należy opisać. Otóż moi bracia Józef i Bernard w tym czasie, owego tragicznego 13 listopada, byli zatrudnieni przymusowo - jak tysiące Polaków - przy kopaniu rowów przeciwpancernych w obozie w Tamie Brodzkiej koło Brodnicy. 14 listopada Bernard pojechał do Lidzbarka, gdzie go znajomi powiadomili o tragedii jak i o tym, że on, Józef, Stefan i Bronek też są na liście do rozstrzelania. Natychmiast wrócił do obozu, gdzie po długich naradach postanowili o ucieczce z obozu następnego rana. Pod pozorem oddania brudnej bielizny do prania komuś jadącemu rannym pociągiem do Brodnicy otrzymali przepustkę od szefa obozu i udali się na stację kolejową. Po drodze spotkali dwóch gestapowców na motocyklu jadących w przeciwnym kierunku. Ci zapytali o drogę do obozu. Jak się później okazało - jechali po nich. Aż dziw bierze, że Niemcy ich nie wylegitymowali a oni zachowali zimną krew. Gestapowcy pojechali do obozu a oni wsiedli do pociągu i pojechali w kierunku Lidzbarka wysiadając w Gutowie, dwie stacje przed Lidzbarkiem. Stąd pieszo poszli w stronę Lidzbarka, podczas gdy zaalarmowani o ucieczce Niemcy bezskutecznie czekali na nich na dworcu w Lidzbarku. Wobec takiego zagrożenia Józef ukrył się w ziemiance niedaleko Czajewa a Bernard w stodole u przyszłego teścia w Kiełpinach. Była to połowa listopada 1944 r., na wyzwolenie czekali aż do połowy stycznia 1945 r. Zima była bardzo sroga, więc warunki do przeżycia bardzo trudne. Dzięki pomocy Łucji zatrudnionej na Czajewie, która donosiła Józefowi jedzenie, doczekał on wyzwolenia. Bernarda natomiast wspierała narzeczona Anna. W taki to sposób uniknęli niechybnej śmierci. Opatrzność Boża nad nimi czuwała.

Ja w związku z tą tragedią też przeżyłem chwilę śmiertelnego strachu. Czwartego dnia po zamordowaniu rodziny otrzymałem od Bernarda list następującej treści: "Ojciec, Ignacy, Zygmunt i Stefa zostali rozstrzelani, nas (tzn. Józefa i Bernarda - przyp. mój) poszukują, Ciebie może też, jeśli możesz to ukryj się". Byłem wtedy w obozie w Otłoczynie koło Torunia przy kopaniu rowów obronnych, dokąd w sierpniu 1944 r. wywieźli nas Niemcy. O ukryciu się w tych warunkach nie mogło być mowy, bo natychmiast byłbym poszukiwany przez kierownictwo obozu. Mając taką wiadomość żyłem w bezustannym strachu. Każdy przejeżdżający samochód budził we mnie obawę, że jadą po mnie. Tak upłynęło kilka a może kilkanaście dni, aż pewnego wieczoru przeżyłem tę chwilę śmiertelnego strachu. Siedziałem w baraku i czytałem książkę.

III / 1. Materiały dotyczące rodziny W.
Czejkowskiego

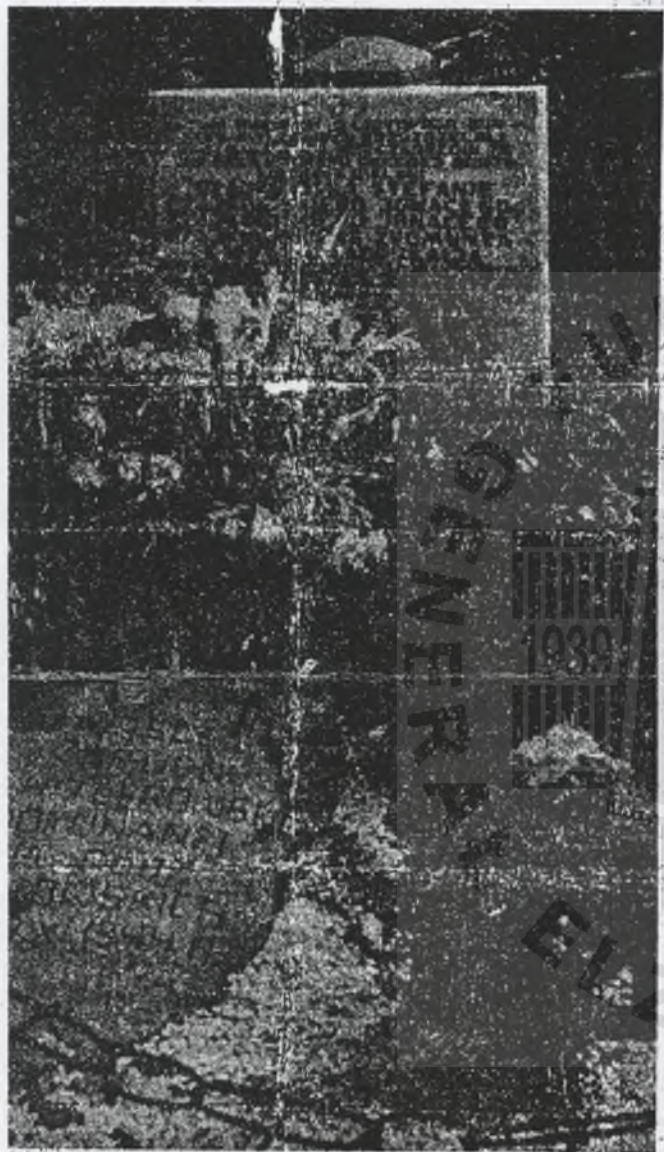
1. art. E. Klemensa, Zamordowani
o Śmiecie, kserokopia - brak źródła k. 1 s. 1

2. Kserokopia edy. Kemiencie upa.
miejscami jego miejsce stracenia
rodziny Czejkowskich k. 1 s. 2

3. Notatka W. Czejkowskiego,
Wrodziła po latach, kserokop.
mpisem art. k. 1 s. 3



ZAMORIDOWANI O ŚWICIE



Widok upamiętniający śmierć mieszkańców Betku.

Dzień 13 listopada 1944 roku był dla rodziny Czajkowskich najtragiczniejszy. Tego dnia o świcie do ich gospodarstwa znajdującego się we wsi Betk nie opodal Lidzbark Wejskiego zajęły zmotoryzowane oddziały jąd-kommando. Najpierw obstawiono wszystkie zabudowania, następnie kilku hitlerowców wtargnęło do mieszkania. Po paru minutach na podwórko wyprowadzeni zostali: Ignacy Czajkowski, jego córka Stefania i dwóch synów — Ignacy i Zygmunt.

W tym samym czasie hitlerowcy z innego oddziału prowadzili do pobliskiego lasu dwóch rolników z tej samej wsi: Władysława Kaffkę i Ignacego Romanowskiego. Po dołączeniu do nich rodziny Czajkowskich, rozstrzelano ich razem, rając się zatrzeć ślady zbrodni. Wściekłość i mordem popelnionym na bezbroni-nych ludziach rozeszła się bardzo szybko wśród mieszkańców wsi i Lidzbarka. Wielu ludzi w Betku orientowało się, że Czajkowscy współpracują z partyzantami. Niektórzy jednak wokół ich tajemniczej śmierci snuli różne przypuszczenia. Dopiero po paru tygodniach jasne się stało, że mord był odwetem za współdziałanie z partyzantami.

Pierwsi partyzanci pojawili się w okolicznych lasach we wrześniu 1944 r. 6 września w pobliżu Konopat wylądowała kilkuosobowa grupa spadochroniarzy polskich. Był to oddział dywersyjno-rozpoznawczy pod kryptonimem „Pomorze”. Na jego czele stał ppor. Henryk Myćko i ppor. Józef Lipiński. Dyslokacja grupy nastąpiła w okolicach Czarnego Bryńska. Jej zadaniem było zakazywanie do dowództwa danych dotyczących ruchu wojsk niemieckich, baz, sprzętu, prowadzenie sabotażu, jak również podejmowanie doraźnych walk z okupantem.

Polska grupa została w okresie późniejszym wzmocniona przez radzieckich spadochroniarzy, których celem także było prowadzenie akcji dywersyjnej i rozpoznawczej. Wylądowali oni 13 września pod Betkiem. Ta kilkunastoosobowa grupa pod kryptonimem „Reid” na skutek zdrady w krótkim czasie została rozbita. Ocalał dowódca kpr. Aleksander Koreniew oraz kilku żołnierzy. Aleksander Koreniew, goszcząc trzy lata temu w Lidzbarku, ze smutkiem wspominał śmierć telegrafistki. Została ona wkrótce po lądowaniu zdradzona przez córkę serynta Rymackiego — Emmę. W zasadce przygotowanej przez jąd-kommando poniosła śmierć. Był to wielki cios dla grupy „Reid”, bowiem telegrafistka miała ze sobą radiostację, przy pomocy której miano nadawać meldunki do dowództwa w Kijowie.

Ocalali członkowie grupy „Reid” natychmiast nawiązali kontakt z partyzantami oddziału „Pomorze” i wspólnie, aż do wyzwolenia, prowadzili działania przeciwko okupantowi. Aleksander Koreniew już jako partyzant grupy „Pomorze” nawiązał kontakt z rodziną Czajkowskich. Współpraca ta układała się z pożytkiem dla partyzantów. Dom Czajkowskich stał się punktem przekazywania konspiracyjnych informacji i zaopatrywania w żywność. Jeszcze przed rozstrzelaniem rodziny Czajkowskich ich syn Bronisław wstąpił do grupy „Pomorze”. Brał on udział we wszystkich akcjach organizowanych przez dowództwo grupy.

Hitlerowcy od dłuższego czasu obserwowali dom Czajkowskich. Napływały do nich wiadomości, że rodzina ta współpracuje z partyzantami. Orientowali się także, że oprócz Czajkowskich partyzantom sympatyzują Władysław Kaffka i Ignacy Romanowski. Najbardziej rozwścieczyli się, gdy doniesiono im o wstąpieniu do partyzantki Bronisława Czajkowskiego. Nie mogąc go schwytać postanowili zemścić się na rodzinie.

Rozstrzelano wówczas prawie całą rodzinę Czajkowskich. Jednak ich śmierć, jak wiele innych, została już w niedługim czasie pomszczona. 19 stycznia 1945 roku wojska radzieckie II Frontu Białoruskiego pod dowództwem marszałka Konstantego Rokossowskiego wyzwoliły miasto Lidzbark i okolice. Skończył się w ten sposób najokrutniejszy okres w dziejach miasta i jego mieszkańców. Aleksander Koreniew wraz z kilkoma towarzyszami z „Pomorza” przylączyli się do armii radzieckiej i przebiegli cały szlak bojowy aż do Berlina.

Aleksander Koreniew mieszka obecnie w Moskwie i jest cenionym poetą radzieckim. W jednym ze swoich tomików wierszy pisze i wspomina o telegrafistce oraz innych współtowarzyszach walk pod Lidzbarkiem. Ten tomik wierszy wraz z dedykacją ofiarował Muzeum Historycznemu w Lidzbarku Wejskim.

Spółczesność Lidzbarka nie zapomniała o koszmarnych dniach okupacji. Ofiarom zbrodni hitlerowskiej poświęcono kilka tablic pamiątkowych. Z inicjatywy Miłośników Lidzbarka Wejskiego niedawno odsłonięto kolejną tablicę usytuowaną na miejscu straceń z 13 listopada 1944 r. W odsłonięciu tablicy udział wzięły rodziny Czajkowskich, Romanowskich, Kaffków. Licznie przybyli mieszkańcy Lidzbarka i okolic. Była to manifestacja na rzecz pokoju i braterstwa broni żołnierzy polskich i radzieckich.

EDWARD KLEMENS



„Reich”
Brak Zygmunta, który został
doprowadzony, nie mieszkał
w no drzew
art. sieriera miesiąc 37



Kamień upamiętniający
miejsce stracenia w lesie
kolo Czajewa 1994r.



Figura zbudowana przez Tomasza Czajkowsk.
około 1885r. zburzona w 1939r. przez hitle-
renców; odbudowana w 1995r. przez Ro-
berta Czajkowskiego (właśc. Czajewu)
Na zdjęciu: Witold Cz. z siostrą Marią Anną,
która figurkę Matki B. przechowała przez 50 let

Niedziela 19 stycznia 1997

Wróciła po 50 latach

Na terenie diecezji toruńskiej w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Lidzbarku Welskim na 3. kilometrze drogi wiodącej z Lidzbarka do Bełku stoi przydrożna kapliczka z figurką Matki Bożej Niepokalanej. W odległości 150 m od niej znajduje się gospodarstwo rolne, które wśród okolicznych mieszkańców jest znane pod nazwą "Czajewo". Jego właścicielem jest aktualnie Roman Czajkowski.

Około 1885 r. ówczesny właściciel Czajewa, Tomasz Czajkowski, ufundował kapliczkę, która przetrwała do 1939 r. Hitlerowcy kapliczkę zburzyli, a Figurkę wyrzucili do pobliskiego lasu. Po niedługim czasie Ignacy Czajkowski, syn Tomasza, Figurkę znalazł, oczyścił i umieścił na honorowym miejscu jako pamiątkę po swoim ojcu.

Nadszedł tragiczny dzień 13 listopada 1944 r., kiedy hitlerowcy zamordowali Ignacego z dwoma synami i córką. Figurkę zabrała druga córka Ignacego, Marianna Łożyńska i przechowała ją aż do 1994 r.

W tym roku obecny właściciel Czajewa, Prawnuk Tomasza, Roman Czajkowski w 50. rocznicę tragicznych wydarzeń, chcąc uczcić pamięć swoich przodków, zrekonstruował kapliczkę. W maju 1995 r. pod przewodnictwem ks. prob. M. Wiśniewskiego w uroczystej procesji przeniesiono Figurkę z Czajewa do nowej kapliczki, która została poświęcona.

Po 50 latach Matka Boża wróciła na swoje miejsce, a przechodnie jak dawniej zdejmują nakrycia głowy oddając hołd swojej Pani.

Witold Czajkowski (wnuk Tomasza)

III/5. Materiały imię: Witold
Czajkowski

1. Wiersze autorstwa W. Czajkowskiego pt. „Premija ses...”,
mpis, bserohop.

k. 1 s. 1-2



Witold Czajkowski 2000 r.

NA ZAKOŃCZENIE
WIELKIEGO JUBILEUSZU DRUGIEGO TYSIĄCLECIA
na melodię „Matce Bożej na dobranoc”

Przemija czas i lata przemijają
W przeszłość odchodzi już dwudziesty wiek.
Ty tylko, Boże wielki, trwasz na wieku –
Pieśń uwielbienia śpiewa Tobie świat.

Stworzyłeś raj i dałeś człowiekowi,
By wiecznie żył i w nim szczęśliwy był,
By z aniołami słał imię Twoje –
Pieśń dziękczynienia śpiewa Tobie świat.

Lecz ludzki grzech zamysł Tve zniweczył
I świat pogrążył w mrocznej nocy zła.
Ty nam z miłości Syna swego dałeś –
Pieśń dziękczynienia śpiewa Tobie świat.

On zrodził się z Dziewicy Marii Panny,
Przez śmierć krzyżową zbawił ludzki ród,
A zmartwychwstaniem wskazał wszystkim drogę –
Pieśń dziękczynienia śpiewa Tobie świat.

W miłości swej Ty jesteś nieskończony,
Ducha świętego zsyłasz na ten świat,
By go uświęcał, strzegł przykazań Twoich –
Pieśń dziękczynienia śpiewa Tobie świat.

Dziewicę Marię nam z miłości dałeś.
Słowo Wcielone porodziła nam.
Szafarką łask Twych dla nas uczyniłeś –
Pieśń dziękczynienia śpiewa Tobie świat.

Ojca Świętego dałeś, dobry Boże,
By na tej ziemi bronił Twoich praw,
Wprowadził Kościół Twój w millenium trzecie –
Pieśń dziękczynienia śpiewa Tobie świat.

W ostatni dzień drugiego tysiąclecia
Dziękujemy za obfitość łask.
Błogosław nam na trzecie tysiąclecie
Prosimy Cię, o dobry Boże nasz.



T: A-282/891 Pom.

Toruni

Czajkowski Witold

✓ v. Karty informacyjne

ks. 4

Torun
PAP

Grajkowski Witold
inf. własne
adres Torun Warmińska 2 m 13
nr. 1916 w Belkin K. Lids.
batka Helkupa
w okresie konsp. w Torunin
w PFP
✓ Związek Szczerpiński Rolców
propag. odczyt Stawkowski

Czejkowski Witold Tomi 2

Oświadczenia - amyg. - w
sprawie wymordowania
rodziny Czejkowskich
złożono w tejże osobowej
Czejkowski Ignacy (ojciec)
sygn. K: 283/892 Pom.

18 XI '06 Insp. Brodnic

Nowości NR 209 e du. 71X 09

Rodzina

"Nie umiera ten,
Kto trwa w naszej pamięci!"
Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 3 września 2009 r. po długiej chorobie zmarł
Opatrzony Sakramentami Świętymi

Śp. Witold Czajkowski

lat 93

ukochany Mąż, troskliwy Ojciec, Teść, Dziadziuś, Stryj, Wujek i Szwagier
Obrońca Twierdzy Modlin, Żołnierz Armii Krajowej, Zasłużony Działacz Rzemiosła
Toruńskiego, Wieloletni Nauczyciel i Wychowawca Młodzieży Rzemieśniczej
Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się dnia 8 września 2009 r. o godz. 12.15
pożegnaniem zmarłego w kaplicy kościoła p.w. Chrystusa Króla. O godz. 13.00 nastąpi
wyprowadzenie do kościoła, gdzie zostanie odprawiona msza św. żałobna. Po mszy św.
ceremonia pogrzebowa odbędzie się na cmentarzu przy ul. Wybickiego.

Pograżona w smutku
Żona z Rodziną

Autokar zostanie podstawiony przy kościele po mszy św.

Czajkowski Witold

Jorun 4

sob. biogram Zygmunta
Czajkowskiego (brata), [w:]
Stow. biograf. komsp. pomorskiej
1939-1945, k. 4

W. X'14

Warty nades. - 90-100

87-100 Toruń



M-282

Toruń
PAP

Czajkowski Witold

Czajkowski Witold

